

# Rzespiewany Balucki w Teatrze „7.15”

**D**awno nie ubawiłem się tak, jak podczas minionej niedzieli w czasie oglądania „Klubu kawalerów” — spektaklu wystawianego przez Teatr „7.15”. I to ubawiłem się nie tyle tym, co działo się na scenie, lecz przede wszystkim dzięki dwóm siedzącym za mną starszym paniom. „Kłamie, jak z nut” — informowała swą sąsiadkę jedna z nich, gdy Piorunowicz udawał, że nie poznaje swej żony Jadwigi. „Dobrze mu tak, łobuzowi...” — dodawała druga, gdy sprytna Jadwiga wystrychnęła męża na dudka. Bawiłem się więc nieśmiało, ale, jak wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia, dlatego też z niecierpliwością oczekiwałem, aż któraś z pań zakrzyknie: „Uważajcie, uważajcie, tam się schował za lawką”.

Niestety, życzliwość owych pań dla postaci komedii Bałuckiego nie posunęła się aż tak daleko i nie nie stanęło na przeszkodzie intrydze, która zresztą i tak zakończyła się dla bohaterów szczęśliwie. Szczęśliwie, acz po czasie, w którym z kretesem wyczerpały się siły widowni i aktorów. Stało się tak dlatego, że reżyser Irena Górska uraczyła nas spektaklem niezwykle długim. Dowiodła w tenże sposób prawdziwości starożytnej maksymy: „Ars longa...”, zapomniała jednak o drugiej jej części i z i tak krótkiego życia uszczeknęła nam bezpowrotnie, a niepotrzebnie blisko godzinę, gdyż o mniej więcej tyle można ten spektakl skrócić, co niewątpliwie byłoby z korzyścią dla niego samego, jak i widzów. Szkoda, że tak się nie stało, i prawie wszystko co w przedstawieniu najlepsze rozmyło się w tasemicowej szarżyźnie i bylejałości. A niepotrzebnie, gdyż zgrabne teksty piosenek napisane przez **Krystynę Wodnicką** opracowane w chwytliwą, wpadającą w ucho muzykę **Adama Markiewicza** wraz z fabułą Bałuckiego, mogły

dać w efekcie zabawny musical. Potrzebna jednak do tego była



szczypta zwariowanego tempa, a więc właśnie tego, czego w tym przedstawieniu zabrakło najbardziej. Zwłaszcza i akt aż prosi się o skróty i przyspieszenie akcji. Górska zdecydowała się na drobniagową ekspozycję bohaterów: sztuki Bałuckiego, rzecz w wypadku „Klubu kawalerów” niezwykle istotna, bo czyż barwnie nakreślona galeria typów i typków nie jest najmniejszą stroną utworu? Jednakże ów zbyt daleko posunięty pietyzm w egzemplifikacji charakterystycznych rysów postaci

— sprawili, że przez kilkadziesiąt minut obserwujemy zjawianie się na scenie różnych facetów, którzy sami w sobie są zabawni, czasem nawet bardzo, lecz z których pojawienia się właściwie nie poażaluzno powiązanych z sobą obrazkami nie wynika. Wprawdzie w II i III akcie rzecz się nieco ożywia, lecz cały czas mamy wrażenie, że nie wykorzystano do końca możliwości tkwiących w samym pomysśle spektaklu. Nie wykorzystano w pełni ani zamysłu spojrzenia z przymrużeniem oka na te wszystkie „retra”, wiążące się z komedią Bałuckiego, ani tego czym wzbogaciła „Klub kawalerów” muzyka. I jest na przykład takim

niedopowiedzeniem choreografia, opracowana wprawdzie przez samą **Barbarę Bittnerównę**, ale zbyt często ograniczająca się do pretensjonalnych fiklencj nóżką przez trójkę, czy czwórkę panów.

**D**uże uznanie natomiast należy się aktorom. Doskonale wykorzystali nakreślone przez Bałuckiego niekiedy tylko zarysy postaci, tworząc z nich zabawne typy, nie pozbawione jednak niepowtarzalnych, osobistych cech. Wygodnicki — **Ireneusza Kaskiewicza**, Topolnicki —

**Stanisława Kwaśnaka**, Motyliński — **Krzysztofa Różyckiego**, Sobieński — **Jana Tesarza**, Nieśmiałowski — **Bohdana Wróblewskiego** i **Piorunowicz** — **Andrzeja Herdera** — to postaci, które swój charakter mają wpisany już niejako w nazwiska, jakże jednak wzbogacone i zindywidualizowane przez kreujących je artystów. Panowie wymienienie wtórują panie: **Danuta Kłopotka** w roli Dziurdziulińskiej, o której grze bez przesady można powiedzieć, że wraz z jej wejściem na scenę, zaczyna się dopiero coś dziać i sztuka nabiera rumieńców oraz **Alieja Krawczykówna** grająca z temperamentem zaborczą kobietkę, której celem jest zdobycie... własnego męża. Nieco gorzej, przynajmniej na spektaklu oglądanym przez mnie, wypadły: **Barbara Marszałek**, która chyba nie najlepiej się czuła w dziewczęcym marynarskim ubranku z aktu I, odnajdując się jednak w „dojrzałszych” kostiumach w odsłonach następnych oraz **Alieja Zomer** w roli pani Mirskiej przejąskrawiająca niekiedy umowną konwencję, w którą ubrała graną przez siebie postać.

I to właśnie aktorzy sprawili, że w chwilach wolnych od komentarzy głoszonych przez siedzącego za mną panie z zainteresowaniem obserwowałem to co dzieje się na scenie, i oni też sprawili, że z czystym sumieniem mogę polecić Państwu ów spektakl.

**JERZY BĄBOL**

*Michał Bałucki: „Klub kawalerów”. Teatr „7.15”. Reż.: Irena Górska. Scenografia: Stanisław Bałowski. Premiera 13 listopada 1976 r.*